

Zofia Stanecka Marianna Oklejak

Basia

i przyjaciele

MARCEL



harperkids

Tekst:

Zofia Stanecka

Ilustracje:

Marianna Oklejak

Logo serii, projekt graficzny i skład:

Dorota Nowacka

Wydawca:

Agnieszka Betlejewska

Redakcja:

Małgorzata Merkel-Massé

Korekta:

**Agnieszka Trzebska-Cwalina,
Bożenna Kozerska**

Wersja elektroniczna:

Dorota Magier

tekst © Zofia Stanecka

© HarperCollins Polska sp. z o.o.,

Warszawa 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone,

łącznie z prawem reprodukcji części
lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane
bez zgody właściciela.

Warszawa 2021

HarperCollins Polska sp. z o.o.

ul. Domaniewska 34A

02-672 Warszawa

ISBN 978-83-276-7009-0

Polecamy także:



Szukaj na HarperKids.pl

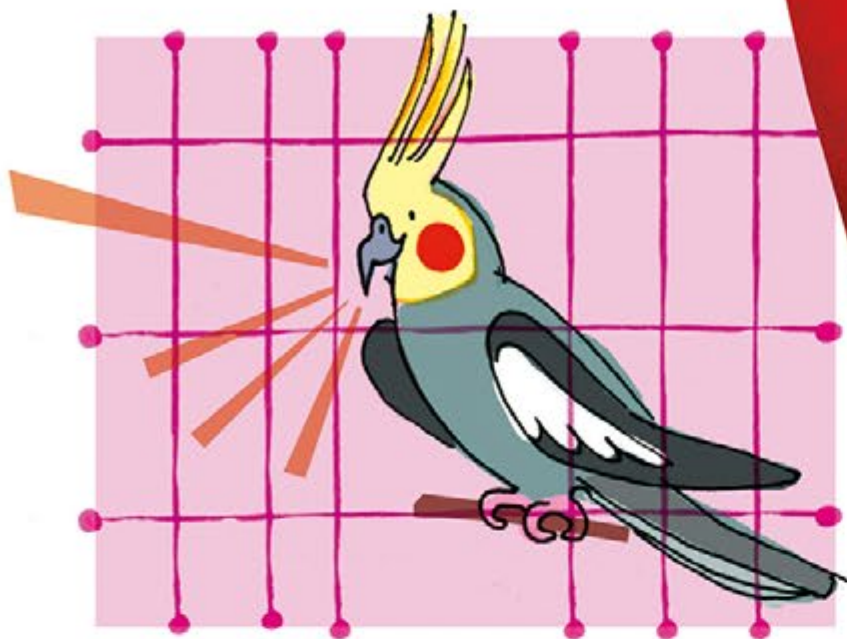
Basia

i przyjaciele

MARCEL



harperkids



Marcel przynosił do domu zwierzęta. Zaczęło się od papugi. A właściwie papuga.

Marcel, kiedy miał niecałe trzy lata i jeszcze nie chodził do przedszkola, znalazł go siedzącego na trawniku pod blokiem.

- Obac tato - powiedział. - Ptasek. Mój.

Zabrali papuga do weterynarza, a potem do domu.

- Ojej, jaki ładny... - rozczuliła się mama. I nazwała papuga Eugeniusz, po dziadku.

- Ptasek mój - oświadczył Marcel.

- Dlaczego twój? - zdenerwowała się Kaja, jego starsza siostra. - Ja też chcę mieć papuga!

Julek, najstarszy ze wszystkich, też chciał. Tyle tylko że Eugeniusz wolał być mamy. Krzyczał radośnie na jej widok i pryskał pokarmem, kiedy wychodziła z pokoju. Marcel go rozumiał. Też najbardziej chciał być mamy.

Tydzień później Marcel przyniósł do domu rudego kotka.

- Skąd go masz? - zdziwiła się Kaja.

- Pani Klysia dała - powiedział Marcel, bardzo z siebie zadowolony. Pani Krysia, sąsiadka z parteru, była znana z ratowania bezdomnych kotów. Tata trochę się krzywił, że nie można dziecku wciskać zwierząt, ale kotek był taki słodziutki, że został z nimi i nie był czyjś, tylko swój własny. No, może troszkę też Marcela. Kajka nazwała go Guzik, bo kot miał nos jak różowy guziczek.



Mijał czas. Mama urodziła nowego synka i nazwała go Mikołaj. Eugeniusz nauczył się mówić „kupa” i powtarzał to przy każdej okazji. Marcel poszedł do przedszkola, gdzie poznał Basię, która tak jak on kochała zwierzęta. A Guzik urósł i spał u niego na poduszce albo na klawiaturze komputera. Lubił zrzucać pranie z suszarki i wchodzić pod nogi w najmniej oczekiwanych momentach. Wszyscy bardzo go kochali, a on odwdzięczał się kocimi prezentami. Łapał na balkonie chrabąszcze i wsuwał je mamie do kapci, albo muchy, które wypluwał do zupy, gdy wciąż jeszcze się ruszały.

- Uch! Obrzydlistwo! - denerwował się Julek. Marcel też się denerwował, ale na Guzika. Martwił się o biedne muchy. Ratował je z zupy i suszył im skrzydełka, czego kot zupełnie nie rozumiał. „Tak zniszczyć wspaniały prezent” - zdawał się mówić, gdy lekko przetrącona mucha odlatywała przez siatkę w oknie. Jednak Marcel się cieszył.

Lubił wszystkie zwierzęta.

